

GAZETA

10 — DZIEN DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Komuniści szykują rewolucję przeciw rządowi generała Schleichera

BERLIN, 4.12. Ogłoszona została urzędowa lista nowego gabinetu gen. Schleichera.

Skład nowego gabinetu jest następujący:

Kancelarz i tymczasowy kierownik min. Reichswehry — gen. von Schleicher. Równocześnie gen. Schleicher zamianowany został komisarzem Rzeszy dla Prus.

Sprawy wewnętrzne — dr. Bracht; praca — dr. Syrup (prezes zakładu pośrednictwa pracy i ubezpieczeń od bezrobocia); sprawy zagraniczne — v. Neurath; finanse — Schwerin-Krosigk; sprawiedliwość — Gürtner; poczta i komunikacja — Elz v. Rübénach; minister bez teki — dr. Popitz. Komisarzem rządu dla walki z

bezrobociem zamianowany został prezydent niemieckiego związku gmin wiejskich landrat dr. Gerecke.

Kwestja obsadzenia ministerstwa gospodarki oraz ministerstwa wyżywienia i rolnictwa pozostaje narazie otwarta.

Następnie odbyło się pożegnane posiedzenie ustępującego gabinetu Papena, a w kwadrans później

zebrał się nowy rząd Schleichera na pierwszej nieoficjalnej naradzie.

B. minister spraw wewnętrznych Gayl objął ma komisaryczne stanowisko na prezydenta prowincji wschodnio-pruskiej, zaś obecny nadprezydent Kutscher zostanie kierownikiem komisarycznym pruskiego min. spraw wewnętrznych.

Zastępcą Schleichera na stanowisku ministra Reichswehry będzie szef jego gabinetu pułk. von Bredow.

Na inauguracyjnym posiedzeniu nowego Reichstagu we wto-

rek, 6 b. m. zamierzają komuniści zgłosić wniosek o votum nieufności dla rządu Schleichera.

Prasa ogłasza tekst ulotki komunistycznej kolportowanej na prowincji, a zawierającej wskazówki zbrojenia się mas robotniczych w przewidywaniu wojny domowej.

Ulotka zaleca ludności robotniczej zaopatrywanie się wszelkimi sposobami w broń palną i amunicję oraz w materiały wybuchowe.

Odezwa podaje instrukcje, jak organizować bojówki i prowadzić walki uliczne.

W kołach politycznych twierdzą, iż kanclerz Schleicher nie ogłosi deklaracji programowej przed zebraniem Reichstagu.

Po wygłoszeniu expose przed Reichstagiem rząd ma zamiar odroczyć parlament.

Gdyby jednak to nie udało się, prawdopodobnie rozwiąże Reichstag.

Pierwsze starcie z policją

„Marsz głodnych” na Waszyngton

WILMINGTON, 4.12. Między maszerującą do Waszyngtonu armją głodnych a policją doszło po raz pierwszy do starcia.

Kilkuset członków armji głodowej zaatakowało policje, która dopiero przy użyciu bomb zła wiących zdołała rozpedzić de-

monstrantów.

Dwóch demonstrantów odniosło poważne obrażenia. Armja głodowa powinna w dniu dzisiejszym dotrzeć do Waszyngtonu. Władze bezpieczeństwa zarządziły ostre pogotowie.

2 zabitych--5 ujętych

Napaściny z Gródka w rękach sprawiedliwości

LWÓW, 4.12. W związku z toczącym się w trybie doraźnym dochodzeniami w sprawie napadu rabunkowego na poczte w Gródku Jagiellońskim i w sprawie zamordowania i postrzelenia w Glinnej Nawarji dwa funkcjonariusze policyjnych przeprowadziła policja masowe rewizje i aresztowania wśród Ukraińców we Lwowie. I na prowincji. Wszystkich aresztowanych dowieziono do Lwowa.

Jak się dowiadujemy w rękach policji jest już 5-ciu bezpośrednich sprawców zbrodni. O ile zatem teza, iż rabusiów było 7-miu odpo-wiada rzeczywistości, ani jeden

z nich nie będzie karzany sprawiedliwości, gdyż jak wiadomo dwu napaścików zastrzelono na miejscu zbrodni.

W szpitalu powszechnym odbyła się kolejna konfrontacja dalszych aresztowanych z leżącymi w szpitalu urzędnikami z Gródka Jagiellońskiego względnie z posterunkowym Sługockim, rannym w Glinnej Nawarji. Wszyscy zostali z całą stanowczością rozpoznani.

Wedle krających pogłoszek ztabowane pieniadze mieli przy sobie dwaj bandyci, których ujęto nad Dniestrem koło Mikołajowa. Przymuszalnie wwrzucili oni plecak z błonem w nurty Dniestru.

B. premier na sznurku powędrował do więzienia

KOWNO, 4.12. W sobotę upłynął termin stawiania się do więzienia b. prezesa rządu litewskiego i ministra spr. wewn. Petrulisa, skazanego wyrokiem sądowym na dwa lata więzienia.

Kiedy w dniu dzisiejszym przybyli funkcjonariusze policji do jego

mieszkania, żądając, aby pojechał z nimi. Petrulis oświadczył kategorycznie, że dobrowolnie mieszkania nie opuści i zakłada stanowczy protest przeciwko aresztowaniu go. powołując się na swe zasługi wobec państwa.

Kiedy wezwanie policjantów do opuszczenia mieszkania nie poskutkowało, funkcjonariusze rzucili się na niego, obalili na ziemię i skrapowali sznurami. Następnie wynieśli go do zamkniętego samochodu i do stawili go w tym stanie do więzienia.

W więzieniu wyznaczono mu celę pojedynczą, w której jednakże z rozporządzenia Smetony ustawiono parę mebli, ażeby cela nie miała charakteru więziennego. Petrulis pod wieczór przyszedł do siebie i oświadczył wówczas, że natychmiast wnosz protest i prosi o uwolnienie.

Podeirzana „ofiara”

Z pod baraniej skóry wyrzał wilk

LWÓW, 4.12. — Komisja sądowo - lekarska po oględzinach obrażeń na ciele studenta Zygmunta Zamorskiego ustaliła, że rany na ręce i szyi pochodzą nie od kuli, lecz materiału wybuchowego.

Przesłuchany Zamorski zeznał, iż istotnie miał wówczas w ręce puszkę z materiałem wybuchowym, który eksplodował.

Wobec tego dochodzenie zwrócono przeciwko osobie Zamorskiego.

Dziennik ukraiński

wyplera się zbrodni w Gródku

LWÓW, 4.12. — Organ U. N. D. O. (Ukraińska Nacjonalistyczno-Demokratyczna Organizacja) „Dziło” drukuje sensacyjny artykuł, poświęcony zamachowi w Gródku Jagiellońskim.

Dziennik jest zdania, że zabicie 4 ludzi i zranienie 10 trzeba rozważyć na szerszej platformie. Trzeba potępić te wypadki i zarazem stwierdzić, że dotychczas zamato-wały się z podobnymi zjawiskami.

Twierdził — pisze dziennik — że jest złem to, co robi młodzież ale naszym zdaniem jest przekonają ją na ideowej platformie o konieczności zmiany postępowania.

Wypadki w Gródku muszą stać się poważnym i groźnym memento.

W jednym z biuletynów U. O. N. (Ukraińskiej Organizacji Narodowej) napisano, że sabotaż i terror są potrzebne, gdyż wywołują represje wobec całego społeczeństwa i w rezystancie demaskują

tych, którzy w takich momentach uciekają się pod opiekę władz. Przyznajemy — pisze Dziło — że włosy stanęły nam na głowie, ze strachu i zdziwienia. Żaden najmocniejszy wróg nie mógłby wymyślić dla nas nic gorszego, jak to, cośmy przeczytali.

Niema wątpliwości, że takie hasła U. O. N. i ich realizowanie może zniszczyć własny naród, jego dobrocyte, może go zanarczyć i oderwać od wszelkiej konstruktywnej pracy.

Grecja

na strajkowym wulkanie

ATENY, 4.12. — Strajk autobusów w Atenach został zlikwidowany. Strajk tramwajów trwa nadal. Zachodzi obawa wybuchu strajku funkcjonariuszy poczty, telegrafu i kolei.

Jednoski wyzyskujące zbiedzone społeczeństwo winny napotkać na nacisk Rządu” Obrońcy frontu i dostawcy wojenni

Ciekawe uchwały Zjazdu Legionistów

Komisja programowa i wnioskowa obradująca w stolicy Zjazdu Delegatów Związku Legionistów jednomyślnie przyjęła

Zastanówmy się trochę...
Co to jest sława?

Do przytulki dla ubogich w Cielcu przywieziono w ub. tygodniu jednego mężczyznę, którego podnieciono z nocy w chwili, gdy wiał w strasznych bólach. Umieszczony w szpitalu tego przytulki został poddany badaniom lekarzom. Lekarz skostniał od razu, iż człowiek ten cierpi na raka w żołądku w ostatnim już stadium rozwoju, że poza tem jest szalenie wyczerpany, po prostu zagłodzony. Doktor zapytał go o nazwisko — William Brok — brnął odpowiedź. W oczach lekarza na dźwięk tego nazwiska odmalowało się zdziwienie. Widać było, że starał się przypomnieć sobie, skąd znał to nazwisko, gdzie je czytał. Chęć znaną był to zdziwienie na twarzy lekarza i rzekł ze smutkiem: — Tak, tak. Ja to jestem William Brok, „dama Detroit”, żołnierz transoceaniczny. W tej chwili lekarz przypomniał sobie wszystko. — Co prawda, na łodzi w przytulce dla ubogich, leżał człowiek, którego tak niedawno leżesz, bo przed czterema laty zaledwie, czuła cała Ameryka! Wszak on to, William Brok, był pierwszym pilotem, który w swoim samolocie „Dama Detroit” odbył w r. 1928 pierwszy bezpośredni lot z Nowego Jorku do Tokio! I wtedy to, gdy samolot powracał ze swego zwycięskiego lotu, na powitanie jego wyłogła tłumnie ludność Nowego Jorku, a nad portem nowo bratim przywitało 50 samolotów wzbijających w ten sposób zwycięskiego żołnierza. Przemówił Stowoz Zjednoczonych przelał specjalne pozdrowienie do Williamowi Brok, którego swiadczył światła jasno w tej chwili nad Ameryką, obok gwiazdy pol. Leoberga. William Brok w chwilach swej sławy nie miał jednak wyciągnąć pieniędzy z owej aureoli, jaka go w dźwięk hucia otaczała. To też po kilku miesiącach zapomniano o zwycięskim pilocie. Aby mieć za co żyć, musiał sprzedać swój historyczny samolot miastu Detroit, Szkoła lotnicza, w której był instruktorem, zamknęła nie bawom z powodu kryzysu swę pod weją. Do wszystkich jego strapięł przylatycia się jeszcze choroba. O pascich go wszyscy, nawet ci, którzy swego czasu po jego zwycięstwie głosili się jego przyjacielami. Przez kilka dni tylko męczył się pilot-sędziar w przytulce dla ubogich i umarł. Długość żałobnych nie pozwoliła mu zabrać notatki. Czyż nie jest to tragedia? Czyż nie jest to tragedia? Związek historyczny! Sie transmit głębia światła... — Tak przemiana chwila światła...

m. in. następujące rezolucje zasadnicze:

DO LUDZI PRACY I KOMBATANTÓW

Walny Zjazd Delegatów Związku Legionistów, stwierdza, że lud pracujący dzielnie i ofiarnie przetrzymuje ciężki okres walki o lepszą przyszłość i przesyła wszystkim ludziom pracy braterskie pozdrowienia.

Walny Zjazd Delegatów — przesyła bratnim organizacjom b. wojskowych pozdrowienie leżonowe, oraz zapewnienie o żołnierskiej gotowości legionistów do najszybszej współpracy nad podniesieniem i usprawnieniem gotowości obronnej narodu.

PRZECIWNIERÓWNIEMU ROZKŁADOWI CZASÓW KRYZYSOWYCH

Walny Zjazd Delegatów, zważywszy, że ludzkość przeżywa lata ciężkiego kryzysu gospodarczego, oraz stwierdzając, że w mobilizacji sił narodu nie wszystkie warstwy jednak ofiarnie biorą udział; że czasy obecne mogą przypominać podział na obrońców frontu i dostawców wojennych, — wyraża przekonanie, że jednostki wyzyskujące zbiedzone społeczeństwo winny napotkać na zdecydowany nacisk Rządu Rzeczypospolitej.

Nadużycia w Z. U. P. U. Będzie jeszcze trudniej o zasiłki

Władze prokuratorskie zawiadomione zostały przez dyrekcję Z. U. P. U. w Warszawie o najwazniejszym nadużyciu w wydz. egzekucyjnym zakładu. To tych nadużyć jest następująca: Władze Z. U. P. U. w Warszawie wie uwiadomione o pewnych niedokładnościach zaobserwowanych w referacie egzekucyjnym, przeprowadziły kontrole i istotnie natrafily na ślad nadużyć. Ustalono, że dwaj urzędnicy tego referatu, zdobywszy w sposób nieformalny urzędowe kwitarsze

W SPRAWIE UCIECZKI KAPITAŁÓW

Walny Zjazd Delegatów Związku Legionistów — posiadając dane, że pewna liczba ludzi bogatych przechowuje część majątku narodowego w zagranicznych bankach, pozbawiając

Niema dnia bez nadużyć Znowu okradanie Państwa

Władze akcyzowe w Warszawie wykryły olbrzymią kradzież wódek, jaka była uprawiana systematycznie przez pół roku w państ. monopolu spirytusowym. Główny skład skradzionych wódek wykryto w kawiarni ma-

kraj niezbędnych środków pieniężnych, stwierdza, że te objawy w okresie walki całego Narodu na froncie gospodarczym są zdradą kraju i wzywa społeczeństwo do postawienia tego rodzaju osobników pod pręgierz powszechnej pogardy.

Były dyrektor gimnazjum fałszerzem świadectw szkolnych

Urząd śledczy w Warszawie otrzymał niedawno wiadomość, że wśród młodych ludzi znajduje się spora ilość posiadających fałszywe świadectwa maturalne. Świadectwa te miał wydawać pewien były dyrektor gimnazjum, rozumie się za odpowiednio wysokim wynagrodzeniem, pieniężnym. Przeprowadzone dochodzenia, doprowadziły do niego przez wywiadowców urzędu śledczego, w drukarni przy ul. Siemnej w War-

szawie pewnego osobnika, w chwili, gdy odbierał 100 blankietów na świadectwa dojrzałości. Dalsze dochodzenia wykazały, że świadectwa takie wystawiał niejaki Jan Kołodziejczyk, który w roku 1925 był dyrektorem jednego z warszawskich prywatnych gimnazjów, posiadającego prawa publiczności, a obecnie już nie istniejącego. Rewizja dokonana w mieszkaniu Kołodziejczyka dała sensacyjny wynik, gdyż nie tylko, że znalaziono tam wielką ilość pieczęci z byłego a już nieistniejącego gimnazjum, ale nawet pewna ilość już gotowych fałszywków świadectw z ukończenia 6 klas gimnazjalnych i świadectw dojrzałości, wystawionych na nazwisko Stefana Szymańskiego i kilka fałszywych pieczęci warszawskiego kuratorium szkolnego.

Kołodziejczyk od kilku lat uprawiał ten proceder, ciążąc z niego wielkie korzyści. Na polecenie sędziego śledczego Hofmanna, fałszerza osadzono w areszcie.

Nietykalność zamienia się na więzienie

BERN. 4.12. Komisja rady narodowej postanowiła pozbawić nietykalności deputowanego socjalistę Nicole, aresztowanego po krwawych wypadkach w Genewie.

Wróżby na dziś
Ranek niezły jest dla spraw finansowych, społecznych, handlowych i sądowych, a ku południowi sytuacja polepsza się jeszcze, obiecując nowe przeżycia i znajomości, dążenie do oryginalności i samodzielności, nieoczekiwane wydarzenia lub spotkania i powodzenie w sprawach finansowych o szybkim obiegu gotówki.

Zwłokę obojga samobójców były zupełnie zniekształcone. Przy zwłokach znalaziono list pożegnalny, z którego wynika, że zakochana para nie mogła się pobrać, rzuciła się pod pociąg w zamiarze samobójczym. Zwłoki nieszczęśliwej pary samobójców przewieziono do szpitala hutniczego w Siemianowicach. Tragiczny ten wypadek wywołał w Siemianowicach i okolicy wielkie poruszenie.

Dołoby to zatrudnienie licznych inwalidów bez zatrudnienia się o przyjęcie ich do pracy przez panów fabrykantów, którzy w każdy możliwy sposób ugniatają się od tego, jednocześnie korzystając z zamówień rządowych i dobrze sobie nabijając kieszenie. A ci biedni ludzie aż muszą się uciekać do głodówek.

„Armja chcących pracować” Wspaniała i godna podziwu akcja bezrobotnych Własny dach nad głową, praca i pełny żołądek!

Niestety, nie u nas to dzieje, nie na naszym podwórku zaśmieconym kamieniami rezygnacji i chwastami teploty organizacyjnej, ale że głód jednak skrecza kiszki na całym świecie, że jednak się śpi na ławce w Alejach Jerozolimskich i berlińskich Unter den Linden, jednako odczuwa brak pracy i dachu nad głową, więc może... będzie to ciekawe.

Jedno z warszawskich pism donosi z Berlina, że w gromadzie tamtejszych głodnych i bezdomnych powstała oryginalna myśl ratunku, stworzenia sobie przytulni i zapewnienia strawy. Urząd opieki społecznej przyklasnął temu projektowi i nie odmówił swej pomocy w dobrej sprawie. Istnieje dziś w stolicy Niemiec

cała masa — zdaje się około 3000 wolnych mieszkań, stojących już od miesięcy pustkami. Są to przeważnie mieszkania większe, 6, 8 i 10-pokojowe. Postanowiono więc wejść w układy z właścicielami domów, zaofiarować im komorne niższe i oddać je do użytku wspólnego bezdomnych bezrobotnych. Kilkunastu właścicieli domów, widząc, że lepiej wynajmując mieszkania taniej, aniżeli dopłacać do pustych mieszkań podatek, chętnie oddało wolne mieszkania 6, 7 i 8-pokojowe na ten wzniosły cel. Wynajęto dotychczas na próbie 15 mieszkań, któ-

re mieścić mają 30—35 bezrobotnych. Mieszkania te mają być urządzone własnym przemysłem, a więc przez bezrobotnych rezydentów (stolarzy) i oddane do użytku jako „pensjonaty”, czy też „internaty” dla bezrobotnych. Urządzenie to będzie bardzo przydatne, składając się będzie tylko z konieczniejszych, do codziennego użytku niezbędnych mebli. W każdym pokoju stanę ma 4—6 łóżek (zależnie od wielkości pokoiów), łóżko przez znaczone ma być na dwie osoby (nie bardzo miła perspektywa, lecz w każdym razie lepsza, aniżeli sypianie w lesie, lub na ławkach w parkach podmiejskich). Poza tem w każdym pokoju stanie szafa, umywalnia, 2 krzesła i stół. Jeden pokój prze-

znaczony ma być na wspólną kładnię, gdyż budżet jest tak obliczony, że każdy pensjonarz otrzymywać będzie dwa, a nawet trzy posiłki dziennie. Każdy z „pensjonarzy” opłacać będzie za mieszkanie tygodniowo 8—9 mk. (17—19 złot.), t. j. tyleż, ile wynosi jego zasiłek tygodniowy z funduszu dla bezrobotnych. Wszyscy „pensjonarze” zobowiązują się do pracy conajmniej 2 godz. dziennie, t. zn. do sprzątnięcia pokoiów, gotowania i naprawiania odzieży. Jedno mieszkanie posiadać więc będzie około 35 lokatorów, z których każdy za 40 mk. miesięcznie znajdzie nietkwo mieszkanie, lecz i utrzymanie — pozostała zaś nadwyżka zużyta ma być na zakup odzieży, obuwia i bielizny, światła i opału. Nowo powstała organizacja dała sobie miano „armji chcących pracować”, chcąc tem podkreślić swą tendencję, że nie chce żyć z jałmużny i ofiarności publicznej, chce pomagać sobie wzajemnie i łaknąć racę. Pierwsze próby wypadły dodatnio. Wynajęto już 10 mieszkań.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Stwórzcie nowy warsztat pracy dla inwalidów! Głos fachowca pod adresem Związku Inw.

Szanowny Panie Redaktorze! Przeczytawszy artykuł z dnia 29.XI 32r. pod tytułem „Rząd szuka pracy dla inwalidów”, przesyłam na myśli jedną rzecz, jako długoletniemu majsterowi jednej z fabryk metalowych, obecnie zamkniętej z powodu jej przynależności do kartelu.

Urządzenie takiego warsztatu nie wymagałoby wielkich nakładów pieniężnych przy uczciwej i rzetelnej pracy organizacyjnej, której ja się podejmuję jako fachowiec z szóstym wykształceniem i mogę służyć również sumą parsetydziesiątą na zapoczątkowanie tego dzieła.

Mam niezłomną nadzieję, że przydział Związku inwalidów dołoży starań do urzeczywistnienia tego dzieła, które w naszym kraju może przynieść realne korzyści.

350 osób znalazło w przeciągu 4 tygodni już dach nad głową i ciepłą strawę, przynajmniej na 6 miesięcy, przy czym pobiera się zasiłki. Organizacja przewiduje, że, w razie dalszej obiecanej pomocy urzędu opieki społecznej, w przeciągu najbliższych kilku tygodni zdoła dać przytulęć i posilek przeszło 10.000 bezrobotnym.

Jeszcze o przymuszonym nauczaniu dzieci polskich — języka ruskiego

Szanowny Panie Redaktorze! Z wywodami w „Odpowiedzi z Ody” ojców z Przemysła, zgodzić się nie mogę. Autor wyraża jedno zdanie z mego listu, i opierając się na niem wprawia mi zamiary

poiszczenia dzieci ruskich. Powtarzam jeszcze raz to samo, co w poprzednim liście: „szowinista nie jestem i gotów się zupełnie z tem, że dzieci ruskie uczą się języka ruskiego, ale nie mogę się pogodzić z tem, że się zmusza dzieci polskie wbrew woli ich rodziców, do nauki języka ruskiego od 2-giej klasy, szkoły powszechnej”.

mości i rozwija umysł”. Z takim twierdzeniem nie można wogóle polemizować, bo takie sady były przestarzałe już kilkadziesiąt lat temu. Dzisiejsza szkoła stawia rozwój pojęć i charakterów na pierwszym miejscu i w tym też duchu pisałem o spolszczeniu dzieci ruskich, to znaczy o wyrobieniu u nich ducha lojalności państwowej.

tylko Polacy. Czy np. zmuszono przed wojną Niemców w Austrii do nauki języka polskiego czy ruskiego? A przecież Niemcy w Austrii byli tylko małą częścią zepiekim narodów, nie tworzyli jednolitej większości, tak jak Polacy w Polsce, gdzie procent Polaków wynosi 70. Ze mniejszości uczą się poza swym językiem ojczystym także języka państwowego, to jest

Wprowadźcie twierdzenia „Czytelnik z Ody”

że znajomość języka nie wynaradawia; oczywiście! Jest to prawda, jeśli się uczy języka obcego odpowiednio. Tymczasem co się u nas dzieje? Uczy się języka ruskiego, o odmiennym alfabecie; języka nieznanego prawie w świecie. Nauczyciel Rusin czy Rusiniak często świadomie oddziaływanie na dzieci polskie

Wprowadźcie twierdzenia „Czytelnik z Ody”

że znajomość języka nie wynaradawia; oczywiście! Jest to prawda, jeśli się uczy języka obcego odpowiednio. Tymczasem co się u nas dzieje? Uczy się języka ruskiego, o odmiennym alfabecie; języka nieznanego prawie w świecie. Nauczyciel Rusin czy Rusiniak często świadomie oddziaływanie na dzieci polskie

Wprowadźcie twierdzenia „Czytelnik z Ody”

że znajomość języka nie wynaradawia; oczywiście! Jest to prawda, jeśli się uczy języka obcego odpowiednio. Tymczasem co się u nas dzieje? Uczy się języka ruskiego, o odmiennym alfabecie; języka nieznanego prawie w świecie. Nauczyciel Rusin czy Rusiniak często świadomie oddziaływanie na dzieci polskie

Wprowadźcie twierdzenia „Czytelnik z Ody”

że znajomość języka nie wynaradawia; oczywiście! Jest to prawda, jeśli się uczy języka obcego odpowiednio. Tymczasem co się u nas dzieje? Uczy się języka ruskiego, o odmiennym alfabecie; języka nieznanego prawie w świecie. Nauczyciel Rusin czy Rusiniak często świadomie oddziaływanie na dzieci polskie

Wprowadźcie twierdzenia „Czytelnik z Ody”

że znajomość języka nie wynaradawia; oczywiście! Jest to prawda, jeśli się uczy języka obcego odpowiednio. Tymczasem co się u nas dzieje? Uczy się języka ruskiego, o odmiennym alfabecie; języka nieznanego prawie w świecie. Nauczyciel Rusin czy Rusiniak często świadomie oddziaływanie na dzieci polskie

Wprowadźcie twierdzenia „Czytelnik z Ody”

że znajomość języka nie wynaradawia; oczywiście! Jest to prawda, jeśli się uczy języka obcego odpowiednio. Tymczasem co się u nas dzieje? Uczy się języka ruskiego, o odmiennym alfabecie; języka nieznanego prawie w świecie. Nauczyciel Rusin czy Rusiniak często świadomie oddziaływanie na dzieci polskie

Wprowadźcie twierdzenia „Czytelnik z Ody”

że znajomość języka nie wynaradawia; oczywiście! Jest to prawda, jeśli się uczy języka obcego odpowiednio. Tymczasem co się u nas dzieje? Uczy się języka ruskiego, o odmiennym alfabecie; języka nieznanego prawie w świecie. Nauczyciel Rusin czy Rusiniak często świadomie oddziaływanie na dzieci polskie

Wprowadźcie twierdzenia „Czytelnik z Ody”

że znajomość języka nie wynaradawia; oczywiście! Jest to prawda, jeśli się uczy języka obcego odpowiednio. Tymczasem co się u nas dzieje? Uczy się języka ruskiego, o odmiennym alfabecie; języka nieznanego prawie w świecie. Nauczyciel Rusin czy Rusiniak często świadomie oddziaływanie na dzieci polskie

Z dni walk powstaniowych

OCALENIE

W okolicach Różana, w Szczawinie, wznosi się piękny, piętrowy dwór, otoczony starym ogrodem. Ogród ten schodzi się z lasem ciągnącym się do samego Różana. Bory te były piękne, o gęstem podszyciu, dając bezpieczne schronisko zwierzyńcu, chcąc się ukryć przed mrozem, lub nieprzyja-cielem.

Cicho było dawniej w staropolskim dworze. Spokój ten jednak został naruszony, rozbity. Powsta- nie przewróciło porządek rzeczy. Codzienna, zwykła cisza przerywa- ły gwałtowne wieści z placu boju, to znów strzały odbywających się potyczek.

Wówczas Szczawin przestawiał się: wszystkie niewiasty dniami całeni szły bandzie dla rannych, które przez zranionych, były do- starczane powstańcom. Nie było prawie dnia, by dwór nie był nie- pokojony przez patroli i rewizje kozackie.

Tuż, niedaleko, pod Różanem rozgrywała się zacięta walka gar- stki powstańców z przemożną siłą kozacką. Odparani coraz dalej, bronili się zaciekle, każdy krótko znacząc śladami krwi.

Trochę osiadła jednak na cza- sach niedobitków: kończą się bo- wiem zapasy amunicji. Coraz czę- ściej, sięgając zgrabiałymi pakami do ładownic, dopatrują powstań- ców!

Zachodzące słońce, krwawą tar- czą oświetla tragedię rozgrywają- cą się w głębi szczawinińskich bo- rów. Zimowy wieczór ściśle coraz gęstszy mrok, jest to wywołaniem dla pozostałej garstki bohaterów, nawpół żywych ze zmęczenia i ran.

Zbieli w gromadkę Polacy nara- dzają się, co czynić dalej, pójdą chyba lasami w stronę Wyszkowa, polączyć się ze swym oddziałem. Lecz co zrobić z Henrykiem, któ- ry będąc ciężko rannym w uogę, ledwo ujęć może? Trzeba mu zro- bić jak najprędzej opatrunek, oh- myć ranę, w przeciwnym bowiem razie gangrena zakończy życie tej młodej, pełnej haru natury.

Henryk czując, że jest kulą u nogi swych towarzyszy, namawia ich, by poszli w drogę, zostawia- jąc go samego: „da sobie radę, do- 1

dzie do jakiegoś osiedla, gdzie go opatrzą i nakarmią; był zdrowych towarzyszy jest mu ważniejszy, muszą natychmiast się oddalić, by Rosjanie z rana, podczas obławy, na którą się już pewnie szykują, nie znaleźli nikogo.

Towarzysze jednak nie chcą opuścić swego rannego kolegi. Zna- leźli lepsze wyjście: oto, zrobili noże, położyli rannego i niosą Henryka do pobliskiego dworu w Szczawinie.

Wybiegła na spotkanie młoda żona gospodarza z garderobianą i starym Andrzejem. Przemyli, opa- trzyli ranę Henryka, poczem nakarmili zgłodniałych gości. Stucha- li ze zgrozą, siedząc obok powstań- ców, opowiadali mecenarników. Bu- dujące było żołnierskie pożeganie kolegów z pozostającym w Szczawinie Henrykiem; nie okazali wru- szenia, choć lzy żalu napelniały im źrenice. Poszli na dalszą walkę i poniewierkę!

Domownicy zajęli się trawio- nym przez gorączkę Henrykiem. Naradzali się długo, co z nim po- cząć, położyli go w którymś z pokoi gościnnych było rensensem, gdyż pierwsza lepsza rewizja odnają- złaby go i dobiła. W tym stanie zdrowia nie sposób go było ukryć w budynku folwarczynie. Łapano sobie napróżno głowy, stojąc przy chorym.

„Proszę Jaśnie Państwa — ode- zwał się lokaj — ja myślę, że do- brzeby było ostatecznie biednego pánica w piwnicy, za przegrodami z jabłkami, niezbyt tam będzie miał, biedaczysko, wygodnie, lecz też i nienajgorzej, naściecie mu się słomy, nakryje derami, to i leżenie będzie bajki”.

Państwo zgodziło się na tą pro- pozycję. Rzeczywiście piwnica by- ła jedynym, możliwym schronie- niem, drzwi wiodące do niej były ukryte w boazerjach, okalających ściany jadalni, to też odnalezienie powstańca było trudniejsze.

Już brask rozjaśniał nocne mro- ki, gdy uporządkowano dom. Os- trożnie, by żadnym ruchem nie urazić, przeniesiono Henryka do piwnicy, ukrywając go starannie za półki. Mieli już wychodzić, gdy gozległ się tętent kopyt koniskich. Znieruchomieli w pierwszej chwili z przerażenia, rzucili się czempre- dziej ku wyjściu. Zatrzasnęli drzwi.

Kozacy już się dobijali. Z ocią- ganiem zadał pan domu stereoty- powe pytanie: „Kto tam?”, wle- dząc z góry, jaką otrzyma odpo- wiedź. Przeczucie nie omyliło go i tym razem.

Sotnia kozaków, obrośli, o skośnych oczach i azjatyckich ge- bach, ukazała się w otwartych drzwiach.

Młody, elegantski kapitan stał na

czelu. Zsalutował panu domu i o- dziewał się po francusku: „Prze- praszam pana, że go trudzę, muszę jednak przeprowadzić rewizję i odnaleźć zbiega, który się tu po- dobno skrył”.

„Nikogo tu niema”, pewnym glo- sem odparł gospodarz. „Przekona- my się sami, rzekł na to officer, wchodząc dalej, ślady prowadzą do pańskiego palacu. „Wach- mistrzu, zwrócił się po rosyjsku do jednego ze swych podkomendnych, weź 10 ludzi i chodź ze mną, resz- ta niech obstawi dwór dookoła”.

Obeszli cały dom, napróżno jed- nak. Mieli już wychodzić, gdy w tem jeden z kozaków zauważył w zamku od piwnicznych drzwiczek tkwiący klucz, który w pośpiechu stary Andrzej zapomniał ukryć. Kozak, wyprężywszy się przed ka- pitanem, zameldował mu o tem. Officer ze złośliwym uśmiechem o- dziewał się do gospodarza: „Pań- ska radość zapewne skończy się niedługo, idziemy do piwnicy, tak sprytnie ukrytej, idź pan naprzód, by w razie strzału z zasadki, pierwszemu odpokutować za swą lekkomyślność”!

Pan domu odważnie wkroczył na schodki, officer za nim. W głowie gospodarza kłębiły się myśli, jak wybaczyć powstańca. Zdecy- dował się wszystkie postawić na szanie szczęścia. Na półowie schod- dów, przystanąwszy na chwile, zwrócił się po francusku do idące- go z tyłu oficera: „Panie, jesteście kozakiem, należącym do narodu kochającego wolność, jak mu więc nie wstyd, dobijając ciężko rannego, bezbronnego człowieka, który za tą wolność swoją walczy?”

Moskal na to nic nie odrzekł, w milczeniu zeszedł na dół. Kapitan ru- chem ręki zatrzymał swą eskortę i sam poszedł zbadać piwnicę. Po pewnym czasie wrócił.

„Wracać na górę, rzekł do mil- czącego otoczenia, nikogo tam nie ma”.

Na górze, gdy wychodząc, pozos- tali na chwile sami, kapitan zwró- cił się do gospodarza z uśmiechem na ustach i rzekł:

„Jak pan widzi i my umiemy u- szanować bohaterstwo, niechętnie walczyliśmy z powstaaniem, lecz cóż, jak nam każą, musimy rozkaz wy- pełnić. Dowiedzenia panu!”

Zsalutował i śpiesznie odszedł, nim zdumiony i wzruszony pan do- mu mógł zdobyć się na jakieś sło- wa podzięk. Sotnia kozaków od- jechała.

Gdy po kilku tygodniach Hen- ryk powróciwszy do zdrowia, wyje- dzał ze Szczawina, zegnając i dziękując z wdzięcznością gospodar- zarzom, ci rzekli do niego: „Panie Henryku, nam nie dziękuj, nie jest bowiem nasza zasługa. Twa oca- lenie, jest to wyrażone w świadome- ctwo Matki Boskiej, patronki na- szej. Jej się należą twe gorące sło- wa, pomódł się do Niej i dziękuj za cud, jaki nad toba uczyniła”.

Stefan Gilka.

Listy z Czechosłowacji

Dowiedzmy się czegoś o naszych sąsiadach

Rozpoczynamy pisać o współ- czesnej Czechosłowacji...

Kraj naszych słowiańskich po- bratymców mało jest nam znany. Społeczeństwo polskie nie zna prawdziwego oblicza współczes- nej Czechosłowacji, ani dróg po których kroczy naród czechosło- wacki od lat czternastu, od chwili wyzolenia z niewoli.

Wiele mylnych opinii, sądów nie- ścisłych, urzędzeń zbędnych utru- dnia przyjacielskie zbliżenie na- szym narodom. Zbliżenie takie na- stałoby niewątpliwie (jest ono nawet koniecznością dziejową), gdybyśmy się wzajemnie dobrze poznali. W Czechosłowacji wiele czyni się celem poznania Polski dzisiejszej. O tem mówić będzie- my za chwile. U nas jak dotych- czas nic, lub prawie nic. Istnieje konieczność podjęcia pracy infor- macyjnej o tem, jak żyje współ- czesna Czechosłowacja, jakie ma cele i zadania do spełnienia, do czego dąży wreszcie, niewątpliwie, wiele korzyści moglibyśmy uzy- skać z poznania czechosłowackich stosunków gospodarczych, kulta- ralnych, społecznych i t. d.

Na polu pracy w budowie wlas- nego dobrze zagospodarowanego państwa na polu ekonomicznym — niejedyn ciekawy i pożyteczny wzór, niejedna racjonalna czeka na nas wskazówka. O tem wszyst- kiem, dzięki szczęśliwej inicjaty- wie Waszego niema, będą pisać i

informować społeczeństwo pol- skie, a mam nadzieję, że kores- pondencje moje zachęca licznych Czytelników do bliższego zaintere- sowania się republiką zakarpacką. Winniśmy bowiem Czechosłowac- kom odpowiedzieć przynajmniej takim samym zainteresowaniem ich krajem i narodem, jakim oni ob- darzają nasz kraj i nasz naród.

Kiedy przed kilku miesiącami po- raz pierwszy przekroczyłem, a ra- ziej ścisłej — przejechałem granicę państwa Lwa Białego, nie spo- dziewałem się, że znajde na dru- giej stronie granicy tylu Czechów — znających Polskę, jej literaturę, dzieje, geografję i t. d. W podró- żach swych po Czechosłowacji nie ustannie byłem mile zdziwiony. Przytoczę tu dla lepszego zilustro- wania mych słów kilka epizodów, które wyjaśnia dokładniej przyczy- ny mych radośnych zadziwień i rozczarowań.

Dzięki serdecznej pomocy, nie- tylko Kola Przyjaciół Polski w Pradze (bardzo czynny) i Instytu- cyj-dziennikarskich, lecz nawet dzięki wielu cennym wskazów- kom, informacjom ludzi prywat- nych, każda moje wycieczka nie chybła celu, osiąga skutek zamie- rzony.

Jedną z nich poświęciłem na po- znanie wsi czeskich. Słyszałem bo- wiem wiele cudów o czechosło- wackich bibliotekach gmimnych. Istotnie, biblioteki wiejskie w Cze- chosłowacji mogą być niekłym wzorem i nauką pracy oświatowej śród ludu. Ale mnie ucieszyło to, że w każdej z nich (zawiedziłem o- około 50) spotkałem tłumaczenia au- torów polskich. Pisarze polscy, w rzędzie obcych autorów co do swej liczebności, zajmowali zawsze — pierwsze miejsce w każdej z nich. Sienkiewicz jest tam tak samo zna-

ny, czytany i kochany, jak w Pol- sce.

Całe czechosłowackie pokolenia kształciły na nim swój patriotyzm. Czechosłowacy przyznając się do tego, czynia to wyznanie ze szcze- ra dumą — „widzicie! jak potrafi- liśmy ukochać waszego Sienkiewi- cza! i wszystkich jego bohaterów. Zyla on z nami i naszej młodoci skrzydła do ramion przypinał”. Obok Sienkiewicza najczęściej na- trafiam na tłumaczenia prac F. Ossendowskiego, P. Goetla, M. Ro- dzieviczówny. I nietylko na tłuma- czenia. W bardzo wielu bibliote- kach są książki polskie. Są czyta- ne, ponieważ w każdym nieomal mieście istnieją Towarzystwa przy- jaciół Polski czy też czechosłowac- ko-polskie, które nie ograniczają się do zarejestrowania swej ezzy- stencji w urzędach państwowych, lecz prowadzi czynny żywot, or- ganizując odczyty wieczorki, kur- sy języka polskiego.

W Czeskich Budziejowicach se- kretarka Kola — czechosłowacko- polskiego, zwierzyła się mi z wiel- kiej troski, jaka ją trapi... Oto w roku bieżącym tytu się złożyło słu- chacz na kurs języka polskiego, że zabrakło w Kole podręczników i książek polskich.

Kilkakrotnie byłem zapraszany z odczytami do prowincjonalnych miast czechosłowackich. Zawsze proszono mnie, abym przemówił po polsku, ponieważ słuchacze ro- zumieją język polski, wielu się go uczy, a tak rzadko zdarza się im

możność słyszenia języka polskie- go z ust Polaka, że nie chcą stracić żadnej okazji usłyszenia mowy polskiej.

Na odczyty takie sprowadzana jest również młodzież.

W jednym z najbardziej nowo- czesnych miast czechosłowackich, Hradce Kralowem, podczas mego odczytu połowę sali wypełniła mło- dzież szkolna, która z wielkim zainteresowaniem i ciekawością po- skożonej prelekcji podczas oży- wionej dyskusji, pytała mnie o ży- cie polskiej młodzieży, o naszych młodych pisarzy, wreszcie o pol- ski sport no i — polską kinematog- rafję.

W stosunku do tak znacznego zainteresowania się naszą Ojczy- zną w Czechosłowacji odczuwa- my brak sił propagandowych i pracowników społecznych — Po- laków, którzyby mogli „pokryć całe zapotrzebowanie” — jak się to mówi w „komunikatach ekono- micznych. Czechosłowacy otrzymują często informacje o nas z niewłaściwych źródeł.

Jak słabo funkcjonuje polska propaganda w tym sąsiednim kra- ju, do którego i dotarcie jest łatwe i językowe trudności nie istnieją, niech objaśni czytelników nastę- pujący fakt.

Jest w Czechosłowacji na ba- warskim pograniczu niewielka wioska — Práha, oznaczająca się przepięknymi widokami, zdrowym klimatem, położona u podnóża Szu- maw w Czeskiego Lasu... u stóp

góry Czerchow — kraina Chodów. Ziemia, która zachowała obyczaje dawne przodków, w dwunastu wsiach, której lud mówi odrębnym narzeczem, posiada własne stroje, zdobnictwo, nawet fizycznie wy- różnia się z pośród otaczającej go ludności czeskiej. Lud, który stwo- rzył własną literaturę, a którego pisarze J. Baar i J. Hruszka są ce- nieni w całej ziemi czechosłowac- kiej. Otóż w wędrówkach mych — trafiam na Chodsko. Zawędrowa- łem nawet do drewnianej chatki siedemdziesięcioletniego starusz- ka-pisarza — J. Hruszki. Pozdro- wiłem go staropolskim, ludowym „Niech będzie pochwalony...” to polskie pozdrowienie najlepiej tra- fiło do nastroju wiejskiego domu pisarza z ludu. Na dźwięk mowy polskiej z oczu starca posypały się łzy. Był wzruszony. Pytany o po- wód, objaśnił, że nigdy mowy pol- skiej nie słyszał, żadnego Polaka nigdy nie widział, chociaż zna pol- skie piśmiennictwo dobrze, kocha „mistrza” Sienkiewicza, podziwia naród Polaków. Ale żaden Polak nie zawędrował nigdy do kraju Chodów z polskiej mowy dźwięcz- nymi słowami...

Tak wygląda zainteresowanie się nami w Czechosłowacji, tak wy- gląda nasza w tym kraju praca nad udogodnieniem Czechosłowac- kom poznania nas.

Wade opisywał prace zbliże- niowej w wielkich miastach jak Praga, Brno, Bratysława. Działają tu na tem polu wypróbowani nasi przyjaciele. Młodzież zrępowana w rozmaitych organizacjach wiele uwagi poświęca naszej pięknej oi- czyźnie. Sam nieustannie jestem proszony o rozmaite artykuły z ży- cia Polski współczesnej dla pism, wydawanych przez młodzież. Pi- sma młodzieży, jak „Vlajka”, „Mo- dra Kewja” w Pradze, „Pera” w Bratysławie i wiele innych, drukują ciekawe informacje o naszym kraju. Nie próżnie zresztą prasa staższego społeczeństwa. Na la- mach „Narodnej Politiki”, „Narod- nich Listow”, „Narodnich Strze- du”, „Slovaka” i innych, zamiesz- czane są często korespondencje z Polski, artykuły o naszym życiu go- spodarczym, politycznym i kultural- nem. Przed kilku zaledwie dniami bratysławski „Slovak” — zamie- ścił obszerny artykuł, domagający się od rządu czechosłowackiego podjęcia starań w kierunku głę- bszego porozumienia między nasze- mi narodami, a „Narodni Strze- do” w artykule p. t. „Niemcy a Polska” rzeczowo omówił bezpod- stawność niemieckich pretensyj i dźelną postawę narodu polskiego wobec dzikich zadań germańskich. Czasopismo wojskowe „Nase Woj- sko” drukuje już trzeci z kolei ent- zjastyczny artykuł o naszej ar- mii. Prasa tutejsza nie próżnie.

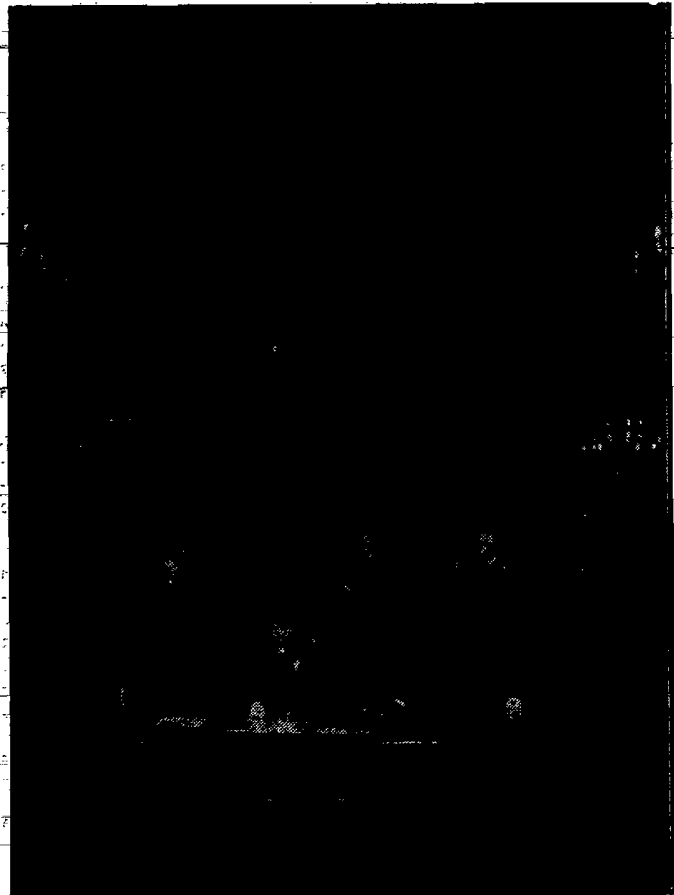
Chciałem w pierwszej swej ko- rrespondencji zwrócić uwagę na głębokie zainteresowanie się nami u naszych sąsiadów za Karpatami. Potrosze uzasadnić konieczność naszego zainteresowania się Cze- chosłowacją. Wreszcie zachęcić Czytelników do pilnego czytania korespondencji z Pragi — która pozdrawia ich dźwięcznym, cze- skim „Na zdar”!

Ludomir Rutach.

FALE RADIA

DZIŚ:

- 11.58: Sygnal czasu i hejnał z Kra- kowa.
- 12.10: Płyty.
- 15.35: Skrzynka pocztowa. 15.50: Pieśń w wyk. „Polskiej Kapeli Ludow- wej”.
- 16.25: Lekcja języka francuskiego.
- 16.40: Odczyt „Wędrowki ptaków”.
- 17: Koncert.
- 18: Muzyka lekka.
- 19.20: „Skrzynka rolnicza”. 19.30: „Na widokregu”.
- 20: Opera ze studja „Don Pasquale” Donizetti'ego.
- 22.05: Skrzynka pocztowa technicz- na. 22.20: Płyty.
- 23: Muzyka taneczna.



Francusko - rosyjski pakt o nieagresji. Na zdjęciu moment podpisywania paktu przez ambasadora sowieckiego w Pradze Dowżalewskiego



Praga Czeska. Zam. w kryptelewji w nocy.



Praga Czeska. Jedna z sal bibliotecznych.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

ROZDZIAŁ XVII.

Po przesłuchaniu Ajszy szeik poleciał przywołać syna.

— Jedną z moich małżonek. — rzekł, kiedy Hussein wkroczył do sypialni. — spotkała w ogrodzie jakoby dzina.

— Przysięgam, że nie kłamie! — zawołała Ajsza.

— Wierzę ci i wierzę w duchy. — odparł Ibrahim el Ghazi poważnie. — ale przezorność nigdy nie zawodzi. To mógł być duch, ale równie dobrze mógł to być Tareg.

— Niemożliwe, ojczu. Po zwycięstwie przeszkadzamy ogrodu najdokładniej. — wtrącił Hussein, a z piersi Safiji wyrwało się dyskretnie westchnienie. — A gdyby nawet jakiś niedobitek uszedł był wtedy naszej uwagi, to dawno byłby umarł z głodu. Przecież 20 dni upłynęło już od tej przekłętnej nocy!

Na ostatnich dwóch słowach spoczął wyraźny nacisk a nienawistne spojrzenie mówiącego zgłuszyło Hanię Mirecką.

Już kiedy szeik poleciał wezwać syna, wszystkie kobiety zasłoniły sobie twarze, lecz mimo to Hussein poznał natychmiast „czarownicę”, która zresztą siedziała opodal od innych niewiast, a najbardziej szelkowego łoża.

Poznał ją po sylwetce, po sposobie trzymania głowy, odkrytej szale, a przede wszystkim po dłoniach, których palce były białe, podczas gdy elegancki, arabskie smarują sobie paznokcie henna tak szczerze, że całe czubki palców wyglądają, jak wymoczone w jodynie.

— W każdym razie życze sobie, aby ogród przeszkadzano raz jeszcze. Jeszcze dzisiaj! — oświadczył Ibrahim. — Jeżeli to był duch, to na piasku śladów nie znajdziecie!

Hania podniosła głowę, zdziwiona głosem cmokaniem wszystkich obecnych.

— Dziwią się mojej mądrości. — wyjaśnił jej szeik po francusku. Przekonała się później, że Arabowie cmokaniem wyrażają nie tylko podziw i zachwyt...

Hussein poszedł do błedu, czyli do wsi zwolującej „pospolite ruszenie”, lecz werbunek ochotników na wyprawę przeciwko „duchowi” szedł bardzo opornie.

— To może nie jest duch, ale Tareg.

— A jeśli Tareg, jeśli go złapiemy, to szeik zapłaci 20 franków, jak wtedy płacił?

— Zapłaci 10 franków. — odparł skąpy Hussein i wytłumaczył wiernym poddałym, że wyższa taryfa obowiązywała tylko podczas napadu nocnego.

— A teraz panuje spokój i jest dzień, noc zapadnie dopiero za dobre dwie godziny; mają aż nadto czasu, by przetrzasnąć ogród.

— Dobrze. Uzbroimy się i przyjdziemy

pod dom twojego ojca, któremu Allah niech uzyczy zdrowia. — odparł znachor Achmed w imieniu „narodu” i stawiał się w umówionym miejscu właśnie gdy zmierz zapadał.

Wierni poddani woleli zapolować na niepewnego zresztą Tuarega nocną porą, kiedy obowiązuje wyższa taryfa.

— Pochodnie przynieście! — wrzasnął Hussein, przejrzawszy wlot te chytre zamysły.

Naturalnie zapomnieli o pochodniach i wynikała stąd nowa zwłoka prawie godzinna. Wreszcie ekspedycja wyruszyła.

— Zaczniemy od sadzawki. — komenderował Hussein. — Tam go ujrzałaś?

— Tata! — wydzwoniły żabki przeżalonej Ajszy, która z rozkazu szeika musiała towarzyszyć Husseinowi i miała mu dokładnie wskazać miejsce, gdzie ujrzała ducha z bliźnią na czole.

Na przedzie kroczyło dwóch wyrostków z pochodniami, tuż za nimi Ajsza i Hussein, prowadzący na smyczy swojego psa, a potem parami, trójkami cała zgraja ochotników.

W powłóczystych, białych burnusach z długimi strzelbami wyglądali bardzo malowniczo na tle palm, tamaryszków i sułetnich oliwek, których pnie były dziwnie poskręcane.

— Tu! — wskazała Ajsza, a szeik natychmiast odwrócił się i z otwartymi ustami i z otwartymi ustami i z otwartymi ustami...

— Tutaj?

Ajsza skinęła głową, słowa uwięzły jej w gardle na wspomnienie strasznego spotkania z obrzydnym, którego ujrzała właśnie w tem miejscu.

Hussein przyklepnął, ale jeszcze szybciej zerwał się na nogi.

— Widzicie?! — warknął, wskazując odcisk ogromnej stopy.

— Tu drugi ślad... Trzeci!

Pies Husseina obwąchał ślady, pomierzył ogonem „fachowo” i ruszył pewnie naprzód, choć trop przemarszu tajemniczego obrzydła stał się niebawem niewidoczny, jakby celowo zatarty przez kogóżś gąsienicę; oderwane listki świadczyły najwyraźniej o tem.

Nagle cały orszak przystanął.

— Coś się stało we wsi — mruknął Hussein, wsłuchując się w posępny jęk wielkiego gongu, którego dźwięki alarmowały zawsze oazę, gdy wybuchnął pożar, lub kiedy jakieś inne mieszczące nawiedziło Methike.

Ali ben Abaza przyskoczył do najbliższej palmy i zaczął się wspinać po jej pniu z malpą zręcznością. — Luny nie widać, — obwieścił zebrany.

— No, to nic ważnego nie zaszło. — sądził Hussein, lecz „wierni” poddani byli

innego zdania. Tam, w biedzie pozostali ich żony, dzieci, a co ważniejsze, ich wielbłądy! Nuz któryś zachorował, lub został skradziony?!

Hussein zauważył natychmiast dezercję kilkumastu wojowników.

— Za schwytywanie Tuarega 20 franków?

— przypomnieli z naciskiem.

— Tak, dwadzieścia. — odburknął Osman, — a wielbłąd ile kosztuje?!

Jakby na komendę cała czereda zawróciła i poniknęła w stronę wioski.

— Banda tchórz! Hołota! — pchnął się osamotniony wódz. — Z taka niesformą zgrają nawet Tuaregów nigdy nie zwyciężę, a co dopiero Białych!

Gdzieś nieopodal stąd zabrzmiał krzyk przestracchu, a po nim skowyt psa. Młody Hussein, snujący błogie marzenia o świętej wojnie z niewiernymi i wypędzeniu ich zawsze z całej Sahary, zauważył dopiero teraz, że pies wykorzystał jego zadumę i uciekł.

Nie, Nie uciekł, lecz popędził tropem Tuarega i wpadł na Safię, która w porę ostrzegła kochankę o zamierzonyj obławie, sama zaś pozostała w ogrodzie i gąsienicę zacierając ślady jego stóp na ścieżkach, wysypanych piaskiem.

Nie, Nie uciekł, lecz popędził tropem Tuarega i wpadł na Safię, która w porę ostrzegła kochankę o zamierzonyj obławie, sama zaś pozostała w ogrodzie i gąsienicę zacierając ślady jego stóp na ścieżkach, wysypanych piaskiem.

W tej chwili, używała gąsienicę do innego celu. Mianowicie okładano ją psia, laszczącemu się natrętnie.

Alarm?! — zdziwiła się. Dotychczas całkowicie pochłaniała jej uwagę obława w ogrodzie, a potem ucieczka przed Husseinem, który sądził, że ściga Tuarega.

Lecz obecnie ucichły kroki syna szeika i jedynym odgłosem, macącym ciszę nocy pozostały echa ciąglego gęgania gongu.

Safija załamała ręce. — Już spostrzegł, że porwał im wielbłąda. Już spostrzegł, niestety. — rozpaczala, przewidując, że mieszkańcy oazy natychmiast rozpoczną pościg za młodym Tuaregiem, a w tych warunkach ucieczka Amni ben Uahaby ma niewiele szans powodzenia. — Mogą go dopędzić o świcie!

Nagle przeraźliwy wrzask przeszył powietrze. I rozbrzmiewał długo, zda się bez końca, bowiem wszystkie te radosne okrzyki mężczyzn, kobiet i dzieci zlewały się w nieprzerwany hymn triumfu.

Safija zachwiała się na nogach. Zrozumiała, co zaszło.

— Schwyciła go! — wymamrotła w obłądnym przerażeniu, zdając sobie sprawę z tego, jaka kara czeka jej kochankę. I ją również! Wszakże była jego współkoczowniczką! — lękała się — zachęcała, posłyszawszy odgłos kroków...

Dalszy ciąg jutro.

Marokko - kraina zapomnienia rycerskich wawrzynów i romantycznych przeżyć

Niemcy rozwijają energiczną akcję przeciw wstępowaniu młodzieży do francuskiej Legii cudzoziemskiej. Wielkie okno wystawowe przy Lothringer-Strasse w Berlinie, mieszczące wystawę propagandową instytucji „Schutzverband gegen die französische Fremdenlegion e. V.” ściga liczne tłumy ciekawych.

Kierownikami „Schutzverbandu” są dwaj byli legionści. Zapytani o cele związku, odpowiadają, że nie walczą z państwem francuskim, ale z jego szkodliwym dla innych krajów systemem werbunku.

„Schutzverband” pracuje już od 1927 roku nad wyrwaniem z „paszczy” francuskiej młodzieży, nie świadomych czekającego ich piekła, nad uświadomieniem ich rodziców i udzielaniem czynnej pomocy tym, którzy kwia w tej „paszczy”. Praca związku jest tem konieczniejsza, że kandydaci na legionistów rekrutują się z coraz licześniejszych rzesz bezrobotnych.

Niemcy są istotnie największym rezerwuarem rekruta Legii, zwłaszcza w obecnym okresie bezrobocia. Dość powiedzieć, że co tydzień 400 do 600 ludzi przekracza granicę Rzeszy, by udać się do Marsylii, a stamtąd do Marocco. Dawniej przed okiem sprawiedliwości kryli się w dalekich piaskach pustyni, albo szukali romantycznych przygód — dziś gna ich niedza.

Śłużba w Legii nie należała nigdy do lekkich; obecnie jest tem cięższą, że legionista niewiele ma wspólnego z istota żołnierka. — jest raczej robotnikiem, buduje mosty, tamy i szosy, naprawia tory kolejowe — pracuje często po 14 godzin na dobie, otrzymując w zamian bardzo niski żołd, niepozwalający na robienie oszczędności.

Kilka godzin później księżna znalazła się na wyłoczonej stacji granicznej Jirbolia, gdzie oczekiwał na nią wagon salonowy.

Kino w niedzielę przedmiotem walki wyborczej

Anglia jest jedynym państwem w Europie, które wzbrania swym mieszkańcom korzystania ze zdobyczy ekranu w święta.

Gwoli tradycjom religijnym(?) Anglik nudzi się śmiertelnie każdej niedzielą, poglądając smętnie ku zamkniętym przybytkom we solości.

Z pod tego rygoru postanowiło wylamać się miasto Maidstone hrabstwa Kent i w tym celu urządziło wielkie głosowanie „za” i „przeciw” niedzielnym pokazom kinematograficznym.

Dwadzieścia tysięcy „wyborców” przystąpiło w czwartek do głosowania, w stanie podniecenia niemiejszym, niż podczas wyborów do parlamentu!

Ajenci kinowi kralęży od domu do domu, zachęcając do obalenia tradycyjnych przesądów. Z drugiej strony — walczą zaciekle przy pomocy ulotek oponenti. Chodniki zabieliły się kartkami, rogi ulic zamieniły się w trybuny. 100 autobusów, puszczonej przez zwolenników, będzie dowoziło głoszących do urn wyborczych.

Głosy obliczać ma osiem największych gwiazd filmowych, które zjadą z Londynu specjalnie w tym celu.

To też w Niemczech 6000 byłych żołnierzy Legii cudzoziemskiej żyje podobno na koszt państwa.

Wojna czy pokój?

Powrót żony króla - ale nie królowej Rumunii

Jako powód przyjazdu do Bukaresztu rozwiedzionej żony króla Karola, księżnej Heleny greckiej, prasa podaje pertraktacje szefa rządu w celu pogodzenia zwaśnionych małżonków.

W istocie sprawa nie przedstawia się tak poprostu: kiedy księżna bawiła przejazdem we Florencji, domiesiono jej, że król przeciwny jest jej przybyciu. Tam też złożył jej wizytę minister, prosząc o zaniechanie „chwilowo” zamiaru przyjazdu.

Pomimo tego Helena opuściła Florencję, kierując się w stronę rumuńskiej granicy.

Przy wjeździe do Jugosławii powitał ją książę Paweł, mając polecenie od króla Alexandra doradzenie jej jak największej rozwagi i powściągliwości.

„Matin” przytacza jej odpowiedź:

— Wahalam się długo, ciągle odkładając projekty podróży. Tym jednak razem zamierzam wyjaśnić sytuację ostatecznie. Żądania moje są słusne i nie myślę ich zmieniać. Przystąpiam do czynu i nie ustąpię, chyba że zmusza mnie do tego przemocą.

Kilka godzin później księżna znalazła się na wyłoczonej stacji granicznej Jirbolia, gdzie oczekiwał na nią wagon salonowy.

Zareczyny wiszą w powietrzu Księżę Walji - czy jego brać?

Naród angielski jest w poruszeniu na wieść o przybyciu na ziemię brytyjską córki szwedzkiego następcy tronu, Ingrydy. Księżniczka przyjechała do Londynu 27 ub. miesiąca, inognito, zwykłym samolotem pasażerskim.

Pomimo dyskrecji prasy, która wizytę Ingrydy określa, jako „ściśle prywatną”, wszyscy oczekują emocjonującego faktu na dworze królewskim.

Nad pałacem budkihamskim skupia się zainteresowanie całego kraju. Sprawy polityczne, finansowe, poszły w kat... Gro-

Tak głosi niemiecki „Schutzverband”.

a warta pełnią straż honorową. Delegacja pułków miejscowych po witały ją nareczami kwiecica i parą radą wojskową.

Księżna zamieszkała w swym własnym pałacu w Bukareszcie, strzeżonym przez podwójny kor-

Woskowa maska w trumnie najsłynniejszego oszusta świata

Widmo „króla zapalczanego” wciąż jeszcze błąka się wśród żywych, w formie legend o jego życiu i śmierci. Tajemnicza postać tego, bądź co bądź, niezwykłego człowieka — doczekała się wyprzedzającej monografię Otto Waltera w Konstancji.

Autor jej opiera się na danych dra Urs Belarta, który kralężył pracowicie między Paryżem, Kopenhagą, a Stockholmem; by zebrać potrzebne materiały do monografi.

W Szwecji nie wierzy nikt w samobójstwo Kreugera. Dr. Belart przytacza świadków, którzy rzekomo na własne oczy oglądali Kreugera w Malmö, Stockholmie, bądź na Riwierze. Jeden z nich opowiada, że zwłoki „króla zapalczanego” przewożono ukradkiem,

Mały płatek papieru zapobiega pożarowi

Czarodziejski płatek wielkości naklejkki pudełka od zapalek ma za zadanie zapobiec pożarowi przed papierosem.

Czyż to możliwe?

Obracamy go w reku, pełni niedowierzania. A przebieg ów czerwony skrawek to owoc długoletnich studiów i doświadczeń pary chemików wiedeńskich. W. Deutschergera i B. Trauba. Rozwiązują problem tak dawny, jak dawna jest maszyna — problem przegrzania metali.

Oto proste doświadczenie, które wykazało jego zalety: podkładamy pod spaloną papierosa — i czerwieni w mgnieniu oka, niekiedy, ustępując miejsca szarej barwie po prostu.

To byłoby jeszcze nic, wszak każdy przedmiot, spalony, zmienia barwę. Ale gdy odsuniemy papieros, szarodziejski płatek przybiera poprzednią barwę szkarłatną!

Cała rzecz w tem, by skrawek przykleić, gdzie należy. Skoro maszyna zbył się zagrzeje, zawoła on: „Uwaga, za goraco!”. Co więcej, nie boi się żadnej temperatury, gdyż nawet przy stu stopniach działa ze zwykłą precyzją. Stąd jego wielka użyteczność przy elektromotorach, akumulatorach, przewodach elektrycznych, kontaktach, bezpiecznikach i transformatorach.

Morteuś w rzeźni

Rzeźnie paryskie wprowadziły innowację, która zaoszczędzi zwierzętom bólu przy uboju. Są to kleszcze elektryczne, zwane „Morteuś”, coś w rodzaju słuchawek radiowych, które zakłada się na głowę czworonożnego skazańca. Prąd, przechodzący przez ośrodki nerwowe, paraliżuje zdolność odczuć w ciągu paru minut, a czas ten zużywa się na powalenie bitej sztuki i zadanie jej ciosu nożem.

W ten sposób zaoszczędza się zwierzęciu przedśmiertnego strachu, który jest barbarzyńskim aktem przemocy człowieka nad bezbronem stworzeniem.

Widmo „króla zapalczanego” wciąż jeszcze błąka się wśród żywych, w formie legend o jego życiu i śmierci. Tajemnicza postać tego, bądź co bądź, niezwykłego człowieka — doczekała się wyprzedzającej monografię Otto Waltera w Konstancji.

Prawda to — czy zmyslenie? Trudno dościec. Bądź co bądź — wersja godna zastanowienia!

CZYTAJ CIE PRZEGLĄD SPORTOWY

Rejestracja młodocianych robotników

W związku ze zbliżającym się terminem sporządzenia wykazu zatrudnionych młodocianych w wieku do 18 lat w przemyśle i rzemiośle oraz handlu, biurowości, komunikacji i przewozie jak również w innych zakładach pracy, choćby na zysk nieobliczonych, a prowadzonych w sposób przemysłowy należy przypomnieć, że zgodnie z § 8 rozporządzenia z r. 1925 pracodawcy obowiązani

w ciągu stycznia sporządzić wykaz przesłać do inspektora pracy. Winni niestosowania się do tego przepisu ulegną karze aresztu lub grzywny.

Urzednicy spieszą z pomocą bezrobotnym

Z inicjatywy p. starosty Olejnickowskiego odbyło się w Grajewie zebranie miejscowych urzędników państwowych, komunalnych i innych w celu omówienia sprawy przyjęcia z pomocą bezrobotnym. Przewod-

niczył burmistrz Andruszkiewicza. Uchwalono opodatkować się na rzecz bezrobotnych w wysokości 1/2% od pensji. Uchwala ta obowiązuje wszystkie urzędy.

Grzech 62-letniej staruszki

Sąd okręgowy w Lidzie rozważał sprawę mieszkańca wsi Krazyna w pow. Wołyńskim, Afanazego Karziuka, który zabił swą matkę, 62-letnią Paraszkę,

i szwagra W. Winkola. Powodem zabójstwa był fakt, że matka Karziuka utrzymywała bliższe stosunki ze swym zięciem, owym Wincentym Winkulą.

Zabójstwa szwagra dokonał Karziuk na pastwisku wystrzałem z karabinu, a zwłoki zaniósł pod las, obłożył chróstem i spalił, matkę zaś zabił kolbą karabinu i siekierą w obecności mieszkańców wsi, a następnie zbiegł do Rosji, skąd został wydany.

Sąd skazał go na 10 lat c. więzienia i pozbawienie praw.

Zakończenie rejestracji poborowych r. 1912

W referacie wojakowym magistratu zamknięta została księga zgłoszeń poborowych rocznika 1912. Obecnie referat sporządza wykaz osób, które się nie zgłosiły, celem pociągnięcia ich do odpowiedzialności karnej. Wykaz poborowych wyłożony będzie w pokoju nr. 44 magistratu dla umożliwienia przejrzania go przez zainteresowanych w czasie od 1-go do 15 stycznia.

Strajk straży ogniowej

Straż ochotnicza w Grodnie od paru dni strajkuje z powodu nieotrzymania przyznanego subsydium od magistratu. Zarząd straży wysłał memoriał w tej sprawie do urzędu wojewódzkiego.

Wskutek nadmiernej szybkości

Na torze kolejowym Grodno—Zytomia w odległości 6 km. od stacji Grodno wykołosała się, wskutek nadmiernej szybkości i spadła z 4-metrowego nasypu, motorowa dreryna. Ciężkie uszkodzenia ciała odnieśli: int. Leon Wolski, kłezsze—sofer Rajewski i jego pomocnik. Holodny.

Popierajcie L.O.P.P.

O przygotowanie zbrojnego powstania w Polsce

Sąd okręgowy w Wilnie rozpatruje niezwykłą i niecodzienną sprawę 4-ch osób, oskarżonych o przygotowywanie zbrojnego powstania w Polsce i o przyrzeczenie pomocy wojskom Sowieckim na wypadek wojny z Polską. Są to członkowie K. P. Z. B.: 26-letnia Fryda Pomożcznik, 23-letnia Fryda Dubińska, 24-letni Szymon Mowszowicz i 20-letni Wulf Miednicki.

Wśród bibuły kompromitującej znaleziono u aresztowanych ciekawy i wymowny dokument dokonanych przez partje, czy też pod wpływem K. P. Z. B. zbrodni. Podpalane były posterunki policji, posterunki K. O. P. -u, budynek urzędu skarbowego w Głębokiem, poczty w Kozianach; 19-go czerwca 1931 r. spalono

folwark Różaryzki w pow. oszmiańskim p. Skindera; we wsi Zabielnice w pobliżu Wilna podpalono zagrodę osadnika Wtyńskiego wartości 60 tys. złotych; w kolonii Olszówka gm. worniańskiej zniszczono przez podpalenie 8 budynków; w Podbrodziu siekierą rozplataną czaszkę komendanta miejscowego posterunku policji; we wsi Sorniowo pow. słonimskiego ukamienowali osadnika wojskowego Lichodziejewskiego; pod Baranowiczami rozkręcone szyny i położono w poprzek kłody aby wywołać katastrofę pociągu.

Wszystko to wykaz ten zalicza do „zdobyczy” pracy K. P. Z. B.

Udział kupiectwa w strajku elektrycznym

„Dziennik Białostocki” pisze: W rozpoczynającym się w najbliższą środę częściowym strajku elektrycznym ważką, a bodaj nawet główną rolę odegra kupiectwo białostockie, które zaprzestanie oświetlenia wystaw sklepowych, wszelkiego rodzaju reklam i ograniczy do minimum oświetlenie elektryczne wewnątrz sklepów. Stwierdzić trzeba, że inicjatywa tego wyszła z kół kupiectwa. Wnosząc na komitet ogólnozwiązkowy swą propozycję, kupiectwo dało dowód swego wysokiego społecznienia, swej solidarności z innymi warstwami społeczeństwa. Bo elektrownia, wiedząc, jak olbrzymi efekt wywo-

łata w dniu 7 września ciemnie lub oświetlone tylko świecami wystawy oraz mroczne wnętrza sklepów — zastawiała specjalną zniżkę cen prądu elektrycznego, przeznaczonego do oświetlenia wystaw. I oto ma odpowiedź, odpowiedź na tę już nie po raz pierwszy uczynioną próbę rozbijania społeczeństwa. Tę taktykę stosuje elektrownia już oddawna. Obok usprawiedliwionych niższych cen dla motorów i dla oświetlenia ulic — poczyniła ona w swoim czasie różne zniżki, zresztą minimalne (kilka groszy na 1 kłwtg.) o które

prz. urzędnicy państwowi — indywidualnie muszą prosić (nie każdemu na to pozwala ambicja). Za to z całą bezwzględnością stosuje się nadmiernie wygórowaną taryfę wobec szerokiego sfer konsumentów. Zdziera się 92 gr. za kilowatgodzinę od nędznie zarobkującego robotnika i pracownika umysłowego, od tej szarej masy konsumentów białostockich, o którą elektrowni zupełnie nie chodzi, bo cóż to — jej zdaniem — za konsument, który zużywa 15 czy 20 kłw. prądu rocznie?

Strajk elektryczny, do jakiego przystępuje w śróde Białostok, ma na celu zmuszenie elektrowni do jednakowej dotowania wszystkich konsumentów, do zastosowania wobec wszystkich jednakowej „uczciwie skalkulowanej ceny”. Dziś wszyscy uginamy się pod brzemieniem kryzysu, wszyscy płacimy za olbrzymią cenę naszych sił i zdrowia, rezygnując na rzecz Państwa i dobra ogółu już nie z dobrobytu, ale z możności zaspakajania najprymitywniej-

szych potrzeb; dziś zyski z handlu nie zapewniają kupiectwu najskromniejszego nawet minimum egzystencji (nawet na podatki nie starcza), warsztaty rzemieślnicze milkną, bo zbyt wyrobów zmalał do ostatnich granic; niegdyś dobrze sytuowani ludzie wolnych zawodów nie mogą związać końca z końcem; urzędnicy po dokonanych obniżkach poborów biedują. Ale elektrowni to nie obchodzi, nie myśli nawet ona — nieć ani cząstki ciężaru kryzysu, nie chce zrezygnować z olbrzymich zysków, jakie się datują jeszcze z czasów dobrej konjunktury; z domagającym się napiętno-

dalszym ciągu, nadmierne ceny z kieszeni zubożałego konsumenta.

I dlatego to hasło strajku elektrycznego jest w Białostoku popularne i dlatego inicjatywa kupiectwa białostockiego — idącego w awangardzie rozpoczynającego się strajku, spotyka się z pełnym uznaniem całego społeczeństwa.

„MODERN” Pocz. 4.30 o godz.

WIELKA I SZAMPAŃSKA PREMJERA

Najpopularniejsi komicy świata

PAT PATACHON

w najnowszym i najdowcipniejszym filmie p. t.

NA SCENIE

WYSTĘPY ARTYSTÓW

Wspaniała rewja w 10 obrazach p. t.

COŚ WISI W POWIETRZU

biorą udział: J. Ernestówna, Trio Trzosańskich, L. Kuchowicz, Grucholski i Bernardi

CENY OD

49

GROSZY

„WYNALAZCY PROCHU”

HUMOR! DOWCIP! EMOCJA!

Oryginalne pomysły i efekty dźwiękowe!

UWAGA! Jest to jedna z ostatnich kreacji tragicznie zmarłego PATA